

Oświadczenie złożone przez senatora Jana Rulewskiego na 68. posiedzeniu Senatu w dniu 9 stycznia 2015 r.

Oświadczenie skierowane do marszałka Senatu Bogdana Borusewicza oraz do szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Ciechanowskiego

Zegar wybił początek roku 2015. Można by rzec, że radosny to rok, bo jest to trzydziesta piąta rocznica powstania NSZZ „Solidarność”, rocznica pamiętnego przełomu sierpniowego. Ale zegar z upływem lat wybił również złowrogie godziny. Właśnie w tych dniach odeszli dwaj wybitni Polacy, którzy nie doczekali tego jubileuszu. Dzisiaj na cmentarzu żegnano – również senatorowie żegnali – profesora Edmunda Wnuk-Lipińskiego. To wybitna postać nauki, ale znaczenie, wartość tego człowieka podbija fakt, że był on nie tylko wybitnym naukowcem, ale i wybitnym obywatelem. Tym, co wyróżnia, wyróżniało i – mam nadzieję – będzie wyróżniało polską inteligencję wśród innych, jest to, że ci ludzie nie tylko musieli podejmować się rozwiązywania problemów nauki, ale też zmagali się z budową wolnego państwa, obywatelskiego społeczeństwa. Profesor Wnuk-Lipiński był oczywiście członkiem NSZZ „Solidarność” i oczywiście uczestniczył w przemianach związanych z Okrągłym Stołem. Do końca trwał na obywatelskim i naukowym posterunku. Będziemy o tym pamiętać.

W zgiełku telewizyjnych relacji poświęconych innym odejściom zaginęło odejście na wieczną wartość człowieka legendy, Edmunda Bałuki. Być może dla młodszych senatorów i dla opinii publicznej jest to postać nieznaną, być może nawet zapomnianą, ale ci, którzy mu towarzyszyli, są w stanie dowiedzieć, że miano nadane mu przez jednego z blogerów, iż był to człowiek czynu i legendy, nie jest określeniem na wyrost. Właśnie w 1970 r. uczestniczył on w strajku w stoczni Warszawskiej w Szczecinie, by potem, gdy władza oszukała robotników, ponownie poderwać do czynu załogę tej stoczni. Przypomnijmy, że miało to miejsce krótko po tym, kiedy przez trzy dni rozstrzeliwano robotników w Szczecinie. Zginęło ich osiemnastu. Nie zabrakło mu wtedy odwagi, pamiętał, żeby o tych wydarzeniach przypominać światu. To właśnie przed bramą stoczni szczecińskiej zmusił pierwszego sekretarza partii – chyba stało się tak po raz pierwszy w bloku komunistycznym – do oddania pokłonu robotnikom. Podejmowano wobec niego próby korupcji stanowiskowej. Otaczano go siatką agentów. Wreszcie, wydawałoby się, udało się – prowokacja ubecka spowodowała, że wyrzucono go na brzegach jednej z wysp hiszpańskich. Ale przecież i tam się nie załamał, podjął działalność w obronie praw pracowniczych, działalność związkową i partyjną. Jednak w momencie, gdy wybuchł sierpień 1980 r., uznał, że jego miejscem nie jest zasobna i bogata Bruksela, wygodne stanowisko. Nielegalnie przedarł się przez granicę do swoich, do stoczni Warszawskiej. Broniony przez pracowników, wówczas już będąc członkiem „Solidarności”, został internowany, tak jak parę tysięcy innych osób, również z tej stoczni. Ale to władzy nie wystarczyło – pamiętała upokorzenie pierwszego sekretarza, który musiał prosić, aby wejść na teren stoczni. W trakcie internowania był dodatkowo aresztowany. Wyszedł razem z nami w 1984 r. w wyniku amnestii. Nie zapomniał, że jego miejscem życia i działalności jest Polska. Podejmował różne inicjatywy polityczne – przyznajmy, w oczach niektórych i w ich opinii lewackie, lewicowe, powiedziałbym. Mimo ułudy, wyjazdu za granicę, wrócił ponownie do Polski, by przełamać to piętno emigranta i dowiedzieć, że jego miejsce jest tam, gdzie jego walka, że jego śmierć jest tam, gdzie jego życie.

Myślę, że marszałek Senatu i szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych znajdą stosowną okazję, żeby ten człowiek legenda, ten człowiek, który nie kłaniał się ustrojom, nie kłaniał się służbom, a przy tym był nie tylko bojowy, nie tylko odważny, ale i skromny, niejako pozostał wraz z nami – żebyśmy go wszyscy razem pamiętali.

Jan Rulewski